



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca
Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli
pow. i uczniów
tylko 70 cent.
z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya
i ekspedycya
we Lwowie
ulica Batorego
liczba 36.
dokąd też wszy-
stkie przesyłki
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

Podziękowania.

Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt składa **Świetnej Dyrekcyi Kasy Oszczędności m. Krakowa** serdeczne „Bóg zapłać“ za dar w kwocie 30 złt. a. w. na cele stowarzyszenia przesłany dnia 31. grudnia 1892.

Ogólne Zgromadzenie Stowarzyszenia Pożyczkowego i Oszczędności **Wzajemna Pomoc w Podgórzu** udzieliło na posiedzeniu, w dniu 22. stycznia 1893 odbytem, z zysków osiągniętych za rok 1891 — na cele krakowskiego stowarzyszenia ochrony zwierząt — kwotę 10 zł. a. w.

Za. ten dar składa Wydział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt serdeczne podziękowanie.

Sekretarz i skarbnik:

Prof. B. Gustowicz.

K U N Y.

Obrazek z historyi naturalnej.

skreślił Mikołaj Dybowski.

Słowo od autora.

Choćbyś badał dni całe, marzył całe lata,
Jeszcze trafisz co chwila na ścieżkę nieznaną;
Nie zbierzesz wszystkich kwieci, co tam rozsypało,
Nie zliczysz wszystkich skarbów, które tam ukryto.

Tak trafnie i treściwie określił Ludwik Kondratowicz prace badaczy. Jest to prawda, którą musi uznać każdy przyrodnik. Tajemnice przyrody jeszcze nie zbadane wyczerpująco. Nawet o życiu zwierząt znanych i opisanych przez powagi przyrodnicze, jak np. Brehm¹⁾, bracia Müller²⁾ i inni — da się jeszcze jakiś szczegół dorzucić.

Otóż i ja postanowiłem napisać rozprawkę o kunach na podstawie własnego doświadczenia — a dla zaokrąglenia całości korzystałem z pracy wymienionych badaczy.

Poświęcam mą rozprawkę młodzieży polskiej, aby ją zachęcić do poznania i badania utworów przyrody na ziemiach ojczystych; na ziemiach zroszonych potem i krwią ojców naszych; na ziemiach — gdzie prochy naszych przodków spoczywają — i my kiedyś spoczniemy. Dlatego ta ziemia jest nam tak miłą, tak drogą.

Adam Mickiewicz ślicznie wyraża się o tej miłości ziemi rodzinnej:

„Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy.“

Młodzieży polska! W naszych czasach najlepiej służyć ojczyźnie zacnością, pracą, oszczędnością, nauką i miłością wszystkich warstw narodu.

¹⁾ Brehms, Thierleben.

²⁾ Wohnungen, Leben und Eigenthümlichkeiten in der höheren Thierwelt, von Adolf und Karl Müller.

Pożywienie i gatunki.

Kuny należą do rodziny lasie. Są to zwierzęta wszystkożerne, ale najchętniej jedzą mięso, a szczególnie krew jest dla nich przysmakiem. Łowią mniejsze zwierzęta ssące, jak: myszy, szczury wiewiórki, króliki, ptaki, płazy i gady. Drób duszą zajadłe, pijąc krew chciwie. Lubią nadzwyczaj jeść jaja, dojrzałe owoce i jagody.

Żyją na półkuli północnej starego świata. U nas jest ich niewiele.

Rozróżniamy dwa gatunki: Kuna domowa, zwana także kamionką albo szopówką (*Mustela foina*) i kuna leśna czyli tumak (*Mustela Martes*).

A. Kuna domowa.

Jej pobyt i postać.

Kuna nazwana dlatego domową, bo wsie i miasta są jej ulubionem miejscem pobytu.

Przebywa w kupach kamieni, w stosach drewna, w śpichlerzach, składach, stodołach, szopach, na poddaszach kościołów i strychach domów. W lasach wybiera sobie siedlisko w drzewie wypróchniałem czyli dudławie.

Ciało ma wysmukłe i gibkie do 70 cm. długie, pokryte sierścią płową z białym podgardlem, czarnymi nogami i takim ogonem na 25 cm. długim, który pokrywa włos bujny. Wysoka na 20 cm.

Jej głowa mała, ściągła, pysk kończasty; uszy krótkie okrągławe, stojące w poprzek; na górnej wardze szczeciórki zwane wąsami; oczy małe dosyć od siebie oddalone, które błyszczą w dzień żółtawo, a w nocy czerwono. Zębów silnych ma 38, z których trące są wydadne, a ząb sęczkowy w górnej szczęcie jest w poprzek ustawiony. Szyja gruba.

Nogi ma krótkie, masywne, żyłaste o $\frac{5}{8}$ palcach, opatrzone silnymi pazurami.

Oto wierny obraz mojej kuny domowej — nieodrodnej siostrzyczki dziko żyjących — którą od roku utrzymuję. Miałem więc sposobność badać to zwierzątko i porównać moje spostrzeżenia z badaniami przyrodników.

Szczególnie zwracałem uwagę na sposób życia kuny, na zmysły, zmyślność, pamięć, przywiązanie do człowieka i innych

zwierząt — czyli na objawy ducha zwierzęcego — oraz na spoczynek i sen.

Powab przyrody.

Nim rzecz o kunie rozwinę, jestem zniewolony odpowiedzieć tym wszystkim, a niezawodnie mi życzliwym, czy mam jaką przyjemność w podpatrywaniu życia zwierząt, jak mogę to postrzedz, czego oni nie widzą, co im nawet przez myśl nie przejdzie nad tem się zastanowić.

Otóż oświadczam, że mam wielką przyjemność, podobną jak ten, co czuje niewymowny powab otaczającej przyrody. Np. na wiosnę, gdy matka ziemia przywdziała nową zieloną sukienkę przetkaną rozlicznem kwieciami — gdy skrzydlaci pieśniarze wznoszą swe pienia Stwórcy — a mnóstwo owadów uwija się w powietrzu — wtedy przenika me serce zachwyt i radość — a z piersi rwie się okrzyk Ludwika Kondratowicza:

„Wiosno ty, wiosno! — powtarzają w koło —
Jak oczom miło, jak sercu wesoło!
Jak świeżo, wonno, o Boże mój, Boże!
Jak ten szczęśliwy, kto wiosnę czuć może!

Nietylko całość przyrody ma dla mnie powab, ale każde pojedyncze stworzenie zwraca na się mą uwagę. Sprawia mi to przyjemność, że zwierzęta nie czują we mnie wroga i okazują swe przywiązanie — a nawet obce psy są dla mnie przyjazne.

Dusza zwierzęca.

Jeszcze jedną winienem odpowiedź — na pytanie częstokroć zadawane:

Czy zwierzęta duszę mają?

Myśliciele różnych narodów i stanów, a więc i kapłani uznali, że zwierzęta duszę mają, ale duszę śmiertelną. Zaś dusza człowieka jest nieśmiertelna, bo Pan Bóg stworzył go na swój obraz i podobieństwo.

Zwierzęta obdarzone życiem mają zmysły, zapomocą których rozeznają wszystko i pojmują — a więc u nich tworzą się wyobrażenia. Pamiętają, czego się przy obcej pomocy nauczyły. Są przezerne unikając niebezpieczeństw, więc nie brak im zastanowienia.

Nietylko uczucia cielesne są im właściwe, ale także okazują przywiązanie i wdzięczność swojemu panu, a ogromną mi-

łość swym dzieciom. Są wierne, litościwe, roztropne i cierpliwe. Swem poświęceniem się z miłości i nadzwyczajną łagodnością dla krzywdziciela — dowodzą, że duszę mają.

To przyznanie zwierzętom duszy śmiertelnej — nie sprzeciwia się w niczem zasadom naszej św. wiary katolickiej.

Tylko prostaczek może teraz odmawiać duszy zwierzętom.

Dusza człowieka, posiadając szczególnie dar boży — to jest nieśmiertelność — sprawia, że on ciągle się doskonali — potrafi badać i dociekać — robić odkrycia i wynalazki.

Dusza człowieka przejmując zapomocą zmysłów wrażenia i obrazy; przemienia je w pojęcia i wyobrażenia; porównywuje sądzi ze spokojem i rozmysłem — działając dowolnie, więc mówimy, że posiada rozum i wiedzę.

Każdy człowiek inaczej podług nabytego doświadczenia i wiedzy.

Zwierzęta mają duszę śmiertelną, a zamiast wyższego rozumu — instynkt, dlatego działają wszystkimi jednostajnie. Tylko Tylko w niemowlęctwie człowiek zbliżony instynktem do zwierzęcia

Zmysły i zmyślność.

Przypatrzmy się teraz kunie. Ma ona zmysły nadzwyczaj bystre. Widzi wybornie w dzień i w nocy. Słyszy najlżejszy szelest, który zaraz zwraca jej uwagę i pobudza do ostrożności. Muzyka nie sprawia jej przykrości, jak psom. Przeczucie i węch jest u niej nadzwyczajny, podziwienia godny. Z miejsca pobytu może ją wystraszyć każda zmiana, każdy przedmiot podejrzany. Smak ma rozwinięty, bo lubi słodczyce i owoce.

Moja kuna jest bardzo zmyślna. Ma dobrą pamięć. Wie o której godzinie jeść dostaje, więc oczekuje mego przybycia.

Nim jeść zacznie, okazuje mi swą miłość i wdzięczność różnemi pieścizotami. Siedząc na ramieniu, liże mnie po twarzy, dmucha nosem, przewraca się na moim ręk do góry łapkami; to chwytając delikatnie za rękę zębami, to wskakuje na ramię, to biega po ziemi. Nacieszywszy się dosyć ze mną, wtedy dopiero spożywa podaną strawę.

Zna swoje imię, więc na zawołanie: Kunuś! przybiega do ręki, albo wskakuje mi na ramię

Jest to zwierzątko bardzo przyjemne, wesołe i zabawne. Nadzwyczaj zwinne, o ruchach nadobnych.

Biega i skacze leciuchno, staje na tylnych łapkach, jak niedźwiedź. Powolnym chodem, biegiem i stanem na tylnych nogach — sprawia wrażenie maluskiego niedźwiedzia.

Wspina się z łatwością na wysokie przedmioty i zeskakuje. Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że kuna, a mianowicie samiec, wydaje woń odrażającą.

Otóż ja przeczę temu stanowczo i oświadczam, że to nieprawda.

Gdy kuna zje mysz — więc ją tylko wtedy czuć myszą. Nawet odchody tego zwierzęcia nie są wstrętne, bo mają zapach słabego piżma. Zresztą to zwierzątko nadzwyczaj schludne, składa swe odchody w miejscu wyznaczonem.

U mnie — gdy ją trzymam w pokoju, ma w kącie tace z piaskiem. Tam kuna idzie z potrzebą — nigdy mi nie robi nieporządku.

Prawie przez cały dzień wysypiała się w mojem łóżku, między kołdrą a poduszką. Wychodziła tylko na przechód i do jedzenia, albo gdy poczuła psa, z którym żyje w wielkiej przyjaźni i figluje.

W nocy zaś lubiła się bawić i harce po pokojach wyprawiała. Budziła mnie chwytając ząbkami to za nos, to za palec. Zgryzła także mej żonie trzosik (pugilares) i rękawiczki, dlatego przesiedliłem ją do wozowni, gdzie do tego czasu przebywa — urządziwszy się wygodnie.

W wozowni oprócz różnych narzędzi gospodarczych, było naręcze siana, worek kłaków do materacyka na drzwi i stara kołdra dziecięcia.

Z nadejściem zimy, kuna postanowiła zabezpieczyć się przed mrozem. Na ziemi rozciągnęła worek z kłakami, wygryzła dziurę do środka, kłaki rozepchała — i tym sposobem zrobiła wklęsłość w postaci garnka rozdętego. Ten worek przykryła kołdrą, a to wszystko obłożyła sianem.

Małym otworem z wierzchu wchodziła do swego gniazda, gdzie miała ciepło. Poznać to można było po oszronionych brzegach otworu — jako też po ciepłocie jej ciała.

Ręki do otworu nie wtykałem w zimie, bo wtedy budowałyby gniazdo niezawodnie w innem miejscu.

Z końcem marca zrobiła sobie gniazdo otwarte z siana i kłaków, gdzie się też wysypia.

W marcu myślała niezawodnie o ucieczce, celem wyszukania sobie towarzyszek, bo ściany, oddrapała, drzwi na strych obryzła, a pod przyciesią dziurę wygrzebała, ale natrafiła na dyl — więc daremna była jej praca.

Otwarłem drzwi na strych, aby tam w sianie myszy wyłowić. Co uczyniwszy, pomyślała znowu o ucieczce. Wygryzła deskę przy okienku i wyszła na dach.

Przed wieczorem przyszedłem do wozowni i jak zwykle wołam kunusię.

Wtem słyszę bieganie po dachu — potem skok — oto kunusia stanęła przedemną. Nie dała się jednak schwycić odrazu, ale uciekając, figlowała, aż ją przecie ująłem.

Nie próbowałem jeszcze wypuścić ją na wolność z obawy, aby mi nie uciekła, ale to uczynię, chcąc się przekonać o jej przywiązaniu.

Za pokarm dostaje bułkę z mlekiem, ale kawa lepiej jej smakuje. Na obiad zjada kawałek gotowanej wątroby. Także świeżej wody potrzebuje do picia.

Z początku karmiona tylko bułką z mlekiem — nie była zupełnie zdrową, bo miała rozwolnienie. Lubi lizać cukier, jeść konfitury i suszone owoce.

(C. d. n.)

Bądźmy ludzkimi i ochraniajmy zwierzęta¹⁾).

Przez

Stanisława Polaczka.

Towarzystwa ochrony zwierząt.

W krajach cywilizowanych wszystkich części ziemi jest dziś czynnych niemal 600 towarzystw ochrony zwierząt. Okazała ta liczba, ustawicznie wzrastająca, jest wymownym dowodem, że sprawa, której się te towarzystwa poświęcają, nie jest małego znaczenia. Czy w przeciwnym razie znalazłoby się tylu szlachetnych i zgodnie myślących mężów w różnych krajach i częściach ziemi, którzyby wspólnemu celowi służąc, jemu dobrowolnie, bez chęci zysków się poświęcali i do niego z całym zaparciem się siebie samych dążyli?

*) Rozprawkę tę nader pouczającą i popularnie skreśloną, napisaną przez Stanisława Polaczka, nauczyciela ludowego, na polecenie prof. Bronisława Gustawicza, sekretarza krakowskiego Stowarzyszenia

Towarzystwa ochrony zwierząt wytknęły sobie za cel bronić zwierzęta w ich prawach i od bezprawii, które znosić muszą od ludzi wskutek nieznamośności życia zwierząt i ich znaczenia w wielkiem gospodarstwie przyrody Bożej, wskutek głupoty, surowości i bezbożności ludzkiej, wskutek niemilośmiernej, bezwstydnego chciwości zysku i złej woli ludzi bez uczucia, bez wykształcenia, a twardego serca.

I zaiste, wspańiałomyślnie i szlachetne dążności, których się te towarzystwa podejmują, dotąd nie ustają, dopóki ludzie bez serca będą w sposób bezmyślny i nierozważny traktowali i dręczyli zwierzęta, dopóki zwierzę męczone i dręczone żyć będzie w ustawicznej trwodze, dopóki zwierzę cierpiące głód i chłód zanosić będzie skargę na człowieka przed tron Najwyższego. Usiłowania te nie ustają, dopóki niewinne zwierzęta pod twardą ręką i zhardziałem sercem nieludzkiego człowieka cierpieć będą, dopóki jęk boleści i cierpienie zwierząt, dochodzić będzie Pana wszechstworzenia.

Dążności towarzystw ochrony zwierząt są niezaprzeczenie nader godne uwagi i zastanowienia. Mają one olbrzymie znaczenie dla cywilizacyi, t.j. dla wykształcenia i uobyczajania ludzkości. O tem właśnie znaczeniu i wpływie ochrony zwierząt na wykształcenie i uobyczajanie ludzkości pragnę w sposób przekonywający kilka słów wypowiedzieć.

Człowiek powinien zawsze zachowywać się jako człowiek, t. j. jako istota wyżej postawiona, rozumnie postępująca, jako istota obyczajna i przykazaniom Bożym posłuszna. Człowiek powinien lepsze strony swojej natury w sobie starannie rozwijać

ochrony zwierząt, rozpoczął drukować r. 1892 „Opiekun zwierząt domowych i pożytecznych“, organ tegoż Stowarzyszenia. Ponieważ Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt dla korzystniejszego i dzielniejszego współdziałania na polu humanitarności w kraju naszym przestało wydawanie dwóch pism za szkodliwe w rozwoju obu towarzystw ochrony zwierząt, tak galicyjskiego, jak krakowskiego, powzięło przeto zamiar, zjednoczenia się w jedno krajowe towarzystwo z jednym wspólnym organem; z tego też powodu zaniechało wydawać „Opiekuna“, by wesprzeć wydawnictwo, już 17 lat istniejącego galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt. Tą myślą powodowany sekretarz i redaktor krakowskiego „Opiekuna“, odstąpił naszej redakcyi powyższą rozprawę p. St. B. Powtarzamy jej początek chętnie i doprowadzimy ją do końca.

(Przyp. Redakcyi.)

i wejść koniecznie w sprawiedliwy stosunek do bliźnich swoich i innych stworzeń na ziemi, jak również i do otaczającej go przyrody. Człowiek bowiem zastał już zwierzęta na ziemi; są one zatem spółmieszkańcami i to uprawnionymi spółmieszkańcami własnej jego siedziby, t. j. ziemi. Bóg Wszechmogący, Pan świata, który człowiekowi ziemię na mieszkanie oddał, dał ją także i zwierzętom. Człowiek widzi w tych spółmieszkańcach ziemi również czujące istoty, które, podobnie jak on, zdolne są i radość i ból odczuwać. Zatem do wykształcenia człowieka należy, aby takie zajął stanowisko względem zwierząt, by mu to szacunek i błogosławieństwo zjednać mogło.

Towarzystwa ochrony zwierząt dążą zatem do podniesienia wykształcenia ludzkości i to w sposób o wiele potężniejszy, niż niejeden sądzi, — który dotąd na te nader szlachetne i bardzo ważne dążności towarzystw ochrony zwierząt obojętnie, z pewnem lekceważeniem i niedowierzaniem i jakby z założonemi rękoma spoglądał.

Ochrona zwierząt ze stanowiska moralnego.

Ochrona zwierząt ważną odgrywa rolę w wykształceniu i uobyczajeniu ludzkości, gdyż wpaja w człowieka świadomość wielkiego, świętego obowiązku, obowiązku względem zwierząt. Kształci bowiem jego serce i sumienie,

Jest rzeczą nie do uwierzenia, jak mało mają ludzie tego poczucia obowiązku względem zwierząt. Dzieci w swej naiwności, a ludzie dorośli w swej dzikości sądzą często, że mogą sobie względem zwierząt wszystkiego pozwolić. A jeżeli im wytknie się ich niegodne postępowanie ze zwierzętami, słuchają napomnień z wielkiem zdziwieniem, z czego wnosić należy, że nie pomyśleli nawet, że i zwierzę ma także pewne prawa, których pogwałcenie i znieważanie jest przestępstwem i grzechem.

Jeżeli dzieci wyrwywają chrząszczom nogi a motylom skrzydła, jeżeli wybierają ptaszkom gniazda, aby złożone tam jajeczka bez celu zniszczyć, albo dla rozrywki bezsilnym pisklętom chwilkę się przypatrzeć, jeżeli ropuchę albo kreta kamieniami, a jaszczurkę kijami zabijają, albo w ogóle jeżeli zwierzęciu spokojnie przejść obok siebie nie dadzą, to czynią to bardzo często bez namysłu, bez rozważenia i z braku poczucia i świadomości swojego obowiązku. Boć przecież widzimy, że czasami i dobrze wychowane dzieci dopuszczają się

względem zwierzęcia czynu godnego nagany. Nie mówimy tu naturalnie o bezbożnych chłopcach, którzy dręczą zwierzęta z rozpusty i dla zaspokojenia dzikich swoich namiętności. O tych pomówimy na innem miejscu, — bo przyczyna tego nikczemnego postępowania jest u nich o wiele gorszą i straszniejszą.

Ale bardzo często ludzie dojrzały mówią o zwierzęciu, jakby o istocie nader podrzędnej, dla której nie trzeba mieć zgoła żadnej wyrozumiałości. Tacy kierują się brzydkim egoizmem, pozbawionym wszelkiego technienia miłości. Ci nie prędko przyjdą do przekonania, że ich obowiązkiem jest ująć się za zwierzęciem. Ci traktują zwierzęta tak, jakby były obojętne na ból, zimno i głód, jakby były machinami bez uczucia, których użycie zależy tylko od ich upodobania, fantazyi i humoru, a w swej zatwardziałości tak dalece zaszli, że nie mogą się już upamiętać i przyjść do przekonania, że nad zwierzęciem litować się trzeba.

Zdarza się często, że niejednen woźnica wstąpiwszy do karczmy i znalazłszy tam towarzystwo, używając spokoju i przyjemności, nie pomyśli nawet, iż przed karczmą koń jego stoi w skwarze słonecznym, albo na mrozie, albo też na deszczu, czekając cierpliwie, aż kieliszkiem zabawiającemu się panu jego spodoba się wspomnieć wreszcie o nim — całkiem zgrzanym lub zziębniętym i zgłodniałym. A jeśli zabawa przeciąga się dłużej, niż być powinno, woźnica spostrzegłszy się wybiega z karczmy, przypada do wozu i siada nań często nietrzeźwy i biciem, przekleństwami zmusza biedne zwierzę do jazdy nad siły aby tylko czas na hulatyce stracony powetować, jakgdyby tej opieszłości pana zwierzę było powodem.

Albo niejednokrotnie woźnica przepiwszy lub przegrawszy pieniądze w karczmie, lub też pokłóciwszy się z towarzyszami, opuszcza karczmę, jak to powiadają, w złym humorze; wtedy to jego zwierzę, które nie a nie nie zawiniło, musi wybuchy jego gniewu na sobie odczuć. A niechno mu kto to barbarzyńskie postępowanie wytknie, to szydząc z napomnienia zaraz ci grubiańsko odpowie: „Na to jest zwierzę, aby ciąгло i biegło! Zresztą to jest mój koń! Kto mi tu ma do rozkazywania? Z mojem zwierzęciem mogę robić, co mi się żywnie podoba:“

W podobny grubijański sposób odpowie ci niejeden, gdy się ośmielisz zwrócić uwagę jego, że to jest niesumiennie kłać i bić konia, dlatego że przeładowanego wozu na zły drodze pomimo wszelkich wysiłen i widocznej chęci uciągnąć nie może. Na napomnienie, aby tego okrucieństwa zaniechał, usłyszysz odpowiedź stanowczą i grubijańską: „A co to kogo obchodzi? Ja jestem panem i właścicielem tego konia.“

Tacy ludzie nie są ludźmi; są to po prostu potwory, Oni nie mają wcale poczucia ludzkości względem zwierząt. — Jeżeli wobec takich okrucieństw, o jakich wyżej wspomnieliśmy, nie zawsze karząca występuje ręka — chociaż życzyłyby sobie należało, aby tacy ludzie, którzy z jednym z najszlachetniejszych zwierząt tak nielitościwie postępują, którzy na najużyteczniejszym i najszlachetniejszym słudze człowieka, jakim jest koń, srogich dopuszczają się niegodziwości, na miejscu najdotkliwiej za swoje przewinienie byli karani. aby anioł sprawiedliwości z nieba zstąpił i tych, którzy na miano ludzi nie zasługują w ich oburzających czynach powstrzymał, — to jednak ochrona zwierząt osiąga ten skutek, że zapobiega brakowi poczucia obowiązku ludzi względem zwierząt i poucza, że zwierzę jest upoważnione wymagać od nas poszanowania swoich praw i ludzkiego obchodzenia się.

Istnienie i działalność towarzystwa ochrony zwierząt w pewnej miejscowości lub w kilku miejscowościach kraju pobudza jego mieszkańców do zastanowienia się, iż w pewnej mierze wobec Boga i ludzi są odpowiedzialnymi za postępowanie swoje ze zwierzętami. Pod tym względem mają towarzystwa ochrony zwierząt nader wielki wpływ moralny.

(D. c. n.)

Opiekujemy się ptactwem!

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza,
sekretarza krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rolnik i pomocnicy jego.

Jak ciepło, powietrze i światło, tak pożywienie jest pierwszym warunkiem życia naszego. Wszelkie pożywienie mamy z roślin. Dostarczają nam bowiem bezpośrednio chleba, mąki, jarzyn, owoców, pośrednio zaś pokarmu mięsnego, bo bydło na

rzeń przeznaczone karmią zbożem, burakami, kapustą, konieczyną, ziemniakami; dalej miodu, mleka, jaj i masła, które z roślin tworzą się w ciałach zwierzęcych. Wszystkie te płody zawdzięczamy rolnictwu, które zajmuje się ich produkcją przez hodowanie bydła i uprawę ziemi, niemniej przez ogrodnictwo, które jest wyższym rolnictwa stopniem. Jak pożywienie i napój, tak rolnictwo ze wszystkich zatrudnień dla życia ludzkiego jest najniezbędniejsze. Poczciwy rolnik, który zapełnia kuchnię i sklep, stół i talerz, jest podstawą społeczności ludzkiej.

Jednakże stan rolniczy nie zdołałby sam dostarczyć nam tego, co do wyżywienia jest potrzebne. Wiele innych zawodów przychodzi mu w pomoc i przyczynia się do życia wygodnego. Jak w sztucznym składzie zegarka żadne kółeczko, żaden haczyk ani ząbek nie są bezużyteczne, tak też i w społeczeństwie ludzkim, które zwiemy państwem, wiąże się cały naród w jedność dla osiągnięcia wszystkich swoich zamiarów. Wszystkie stany wspierają stan rolniczy, a on pracuje na wyżywienie wszystkich. Lecz i pomiędzy niższego gatunku stworzeniami ma rolnik licznych pomocników. Koń i wół ciągną plug, bydło robi mierzwę, kot tępi myszy i szeszury, pies strzeże domu i t. p. Oprócz tych ma jeszcze mnóstwo pomocników pomniejszych, przez Opatrzność mu zesłanych, którzy go nie kosztują, których sprowadzać nie potrzebuje, którzy w czasie właściwym sami przybywają, a nie żądając żadnej zapłaty, obowiązek swój pełnią tak sumiennie, że nawet najpilniejszemu człowiekowi za przykład posłużyć mogą. Ci mali pomocnicy są w polu i ogrodzie nieodzownie potrzebni, jak jakikolwiek inny robotnik. Z pierwszym brzaskiem jutrzeńki, nim najpilniejszy gospodarz zapręże do pluga, nim płatny parobek zaspane przetrze oczy, a nawet nim ogrodnik weźmie się do pracy: już tysiące małych pomocników pracuje na przyszłe plony. Czynność ich postępuje brózdą za plugiem, dopełnia pracy zielsko niszczącego lemiesza i nie ustaje nawet w porze zimowej, kiedy człowiek ani na pole, ani do ogrodu nie zajrzy. W nocy nawet wierni ci pomocnicy zastępują robotników dziennych. Pomędzy tymi niezliczonymi bezustannie czynnymi pomocnikami rolnika, krzątają się w ziemi krety, jaszczurki i t. p., a na ziemi wesołe ptaki śpiewające około wzrostu roślin na pożywienie nam służących. A jakież za to odbierają podziękowanie? Oto nie tylko nierozważni ludzie przeszkadzają im w zatrudnieniach, które nam tyle po-

żytku przynoszą; nietylko dzieci i dorośli ścigają ich z żądzą krwi chciwego kota, ale nadto wyszukują miejsca, gdzie się lęgną, psują lub zabierają im gniazda. Niezliczeni ptasznicy robią łapki i sidła, aby chwycić i dusić najlepszych i najwerniejszych przyjaciół rolnika, oraz najpilniejszych pracowników około dobrego żniwa. Jedni czatują z sieciami, aby zrodzonych do wolności śpiewaków uwieźć w klatce; drudzy w jesieni czatują w mokrych dolach na kwiczoły, aby tych niewinnych dobroczyńców podstępnie napędzić do sieci, a później biedaków, w śmiertelnym zostających strachu, podusić. I to za to, że nam od początku wiosny owady szkodliwe niszczyły i miłym śpiewem nas rozweselały, aby mieć lichy przysmaczek, bez którego się każdy obejść może. A kiedy niewinny bocian chce osiąść w jakiej okolicy, aby ją oczyścić od robactwa, wtedy nierozsądni myśliwi chwytają za strzelbę, jak gdyby drapieżny wilk wypadł pomiędzy gromadę owiec, albo chciwy zaboru nieprzyjaciel naszedł granice państwa. Od niedawna dopiero z rozwojem oświaty uczeni zwrócili uwagę na korzyść, jaką mamy z ptaków niszczących owady i wykazali niebezpieczeństwo wynikające z ich ubytku.

To też wydał rząd ustawę 21. grudnia 1874 r., w której pod karą pieniężną lub aresztu zakazuje wybierania, zabijania, chwytania, niemniej sprzedawania ptaków dziko żyjących, a pożytecznych. Ponieważ zaś strata, jaka wynika z tępienia ptaków śpiewających z każdym rokiem dotkliwiej czuć się daje, przeto aby uchronić od zagłady ptactwo pożyteczne, jakoteż bronić wszelkich zwierząt przed niemiłosiernem dręczeniem ich przez ludzi, zawiązały się dwa towarzystwa ochrony zwierząt w kraju naszym, t. j. we Lwowie (1876) i Krakowie (1877, powtórnie 1886), mające przedewszystkiem na celu ochranianie od prześladowania i wytępienia wszelkich gatunków zwierząt, których utrzymania i rozmnażania wymagają względy gospodarskie i leśnicze, naukowe i inne rozumne powody.

Lecz niejednen, nie umiejąc ocenić przeznaczenia ptaków uważa rozporządzenie to za zbyt surowe, a humanitarne i użyteczne dążności tych towarzystw za niepotrzebne; nie zważa więc na nie i skrycie je przekraczać gotów. Niechaj więc następne karty przyczynią się do pouczenia tych nieświadomych psotników.

Niszczyciele siewu.

W wielkim a tak pięknym Bożym świecie istnieje najściślejszy związek między wszystkimi stworzeniami. Podług mądrego planu służy jedno drugiemu. Nietylko słabsze stworzenie służy za pokarm dla mocniejszego zwycięzcy, lecz i zwycięzca sam służy wszechmocej, wszystko porządkującej ręce, która wszystkim rządzi i w najmniejszych szczegółach wszystko w porządku i nieustannym ruchu utrzymuje. Temu, co tylko powierzchownie na przyrodę się zapatruje, przedstawia się świat jako bezładny zamęt. Największy nawet mędrzec nie zdoła zbadać przyrody we wszystkich jej szczegółach. Jednakowoż, poznawszy dokładnie niektóre jej szczegóły, wnioskować możemy, że wszystko ma swoje „czemu“ czyli swą przyczynę, i że człowiek z wielką szkodą dla całości występia ten lub ów gatunek zwierząt.

Najściślejszego związku pomiędzy owadami i roślinami, służącymi za pokarm dla człowieka, najmniej wprawne dostrzeże oko. Każdy owad ma sobie właściwą roślinę, którą głównie się żywi, przynajmniej ma swoją karm ulubioną. Nawet co do barwy owady i rośliny są do siebie podobne. Wiele z nich przybiera barwę kwiatu, który przedewszystkiem lubią. Niemniej co do liczby gatunków i rodzajów rośliny i owady stoją na równi. Tak roślin jak owadów liczymy przeszło 100.000 gatunków. Im zaś bogatsza roślinność, tem większa ilość owadów. Nawet ze względu na rozmnażanie się mają owady i rośliny pewne do siebie podobieństwo. Są owady, których potomstwo, od jednej pochodzące pary, doszłoby, gdyby się bez przeszkody przez rok cały rozmnażać mogło, do takiego ogromu, iżby go trudno było oznaczyć liczbą.

Owad, któremu się najdokładniej przypatrzeć możemy, t. j. nasza mucha domowa, rozmnaża się w jednym roku do 30.000 milionów. Mucha miewa w dogodnych ku temu latach sześć pokoleń, a za każdym razem znosi po 80 do 120 jajek. Niechby ich w przecięciu było 100, a z nich połowa tylko samieczech, których w rzeczywistości jest więcej niż samiców, to ze zniesionych w kwietniu 100 jaj będzie w maju 50×100 , zatem 5000 much. w czerwcu $2500 \times 100 = 250.000$; w lipcu $125.000 \times 100 = 12.500.000$; w sierpniu $6.250.000 \times 100 = 625.000.000$ i t. p. Jeżeli jesień łagodna, to nietylko we wrześniu, lecz jeszcze w październiku owad ten darzy nas swoim potomstwem. U wielu

innych owadów, mianowicie u mszyc, jest siła rozmnażania się jeszcze większa. Samice ich wydają seciny samiec żywych, które po kilku dniach wszystkie znowu rodzą samiczki, i to powtarza się aż do późnego lata, w ośmiu do dziesięciu pokoleń, tak iż w piątym pokoleniu powstaje już około 5 milionów mszyc. Jedna mszyca okrywa w kilku razach krzew róży, a w kilku tygodniach rozrosłe drzewo śliwowe swoim potomstwem. Pleszka czyli susówka — której gatunków u nas żyjących jest przeszło 60 — niszcząca rośliny strąkowe, jarzyny i kapustę, równie prędko się rozmnaża. Królowa pszczoł w kilku dniach znosi 20.000 jajek, a bielec czyli termita 80.000 na raz. Osa, szerszeń, skorek pospolity, stonóg i turkucie podjadki mnożą się w niesłychanej ilości. Ślimaki, glisty i inne szkodliwe robactwo przy sprzyjającym powietrzu bajecznie się rozmnażają. Motyl z awisak borowiec, składa wprawdzie 200 jaj, a jednak wylęgłe z nich gąsienice obżerają w kilku dniach największą sosnę do szczytu. Przyszedłszy w południe do boru na nieszczęśliwe miejsce, opalone przez to obrzydłe robactwo, usłyszeć można spadające od nich odchody, szeleszczące jakoby deszcz padał. Jak wielkie jest rozmnażanie się, oraz żarłoczność bielinków kapustników, dowodzą nam co lato nasze kapustniki, gdzie w kilku dniach nikną najbujniejsze liście, a tylko sterczą żyłki liściowe i głąby. Wszystkie w ogóle gatunki wąsionek rozmnażają się nader prędko i wszystkie zarówno są żarłoczne. Szarańcza w kilku godzinach wszystko w polach i na łąkach aż do korzenia wyżera; chrząszcze i ich poczwarki, pędraki niszczą korzenie roślin i liście na drzewach. Poczwarka chrząszcza szparagówki w krótkim czasie całe pole szparagami zasadzone zniszczyć może. Pewne gatunki komarów zniszczyły w roku 1864 zboża na polach szląskich. Pleszki rzepakowe nieraz już zniszczyły pola rzepakiem obsiane tak, iż je przyorać i czem innem zasiać musiano. A komuż nie dała się we znaki niezmierka niszcząca całe łany pszenicy? W sadach niweczą owoc żarłoczne gąsienice licznych owadów. W znacznej ilości owady daleko są szkodliwsze sdom, aniżeli przy-mrozki noce. Inne owady niszczą szkółki drzew i w krótkim czasie tak nadzwyczajnie się rozmnażają, że w kilku latach wielkie zniweczyć potrafią sady.

Nie masz żarłoczniejszych zwierząt nad owady; jeżeli więc pomyślimy o tem, że z jednej pary co rok powstają miliony, a nawet sta milionów, cóż więc dziwnego, że nas strach ogarnia. I cóż tu człowiek pocznie wobec tego niezliczonego i straszliwego robactwa? Im pilniejsza uprawa ziemi, tem więcej ono się wzmaga, znajdując podostatkiem potrzebnej żywności. Sposoby, jakich ludzie zwykle używają, by wytępić owady, niszczą zarazem zagrożone rośliny, jak to się dzieje przy tępieniu pleszki rzepakowej w rzepaku, kornika drukarza w lasach i szarańczy w krajach wschodnich. Gdyby nasi rolnicy nie mieli żadnej pomocy ze strony innych stworzeń, nie pozostałby w borze i na polu ani jeden listek zielony, a powietrze byłoby tak zapelnione rojami komarów i chrząszczy, że ani patrzeć, ani oddychać nie byłoby podobnem. Lecz posłuchajcie teraz o naszych obrońcach. (C. d. n.)

O ochronie zwierząt rzekomo dla pszczół szkodliwych

przez

O. Heeka.

Darmstadzkie czasopismo powszechne ochrony zwierząt b. r. podaje co następuje:

Prawie wszyscy uczeni, którzy piszą o hodowaniu pszczół, wspominają także o zwierzętach szkodliwych pszczołom. Właśnie też jako na długoletnich doświadczeniach i badaniach oparty, chcę wyświecić w tym względzie prawdę i wziąć w obronę niektóre zwierzęta, a w szczególności ptaki, które niezasłużenie jakoby wraz dla pszczół są prześladowane.

Przedewszystkiem następujące zwierzęta uważane są powszechnie za szkodliwe dla pszczół, jako to: 1) myszy, 2) pająki, 3) ropuchy, żaby i jaszczurki, 4) ptaki mianowicie: czerwonogonki, mucholówki, jaskółki, bociany, sikory i dzięcioły: 5) pszczołojad, 6) szerszenie i różne rodzaje ós, 7) mrówki, 8) pluskwy ogrodowe, 9) trupia główka, 10) mole woszczynowe, 11) pszczoły rozbójnicze, a wreszcie i 12) człowiek.

Gdyby tedy wszystkie powyżej wypisane wrogi były rzeczywistymi szkodnikami pszczół, to chybabyśmy już ani nie powachali miodu słodkiego! Można by jeszcze za prawdziwych wrogów dla pszczół uważać myszy i pająki; lecz jakkolwiek myszki

z długimi, a cieniutkimi ryjkami zwane kretomyszami, bardzo miód lubią, a nawet w pasiekach chętnie się gnieźdzą i szybko się rozradzają, to jednakowoż dostanie się im czyli wydrapanie się, aż przez oczko (okienko) dla pszczół przeznaczone jest dla nich rzeczą niezmiernie uciążliwą. Co do pajaków zaś, to jeżeli jaki bartnik z tem się wysłowi, że mu pajaki niszczą roje, to samby się przezto potępił, że jest złym dozorcą ulów, bo codziennie zaglądając do pasieki, powinien zbierać pajęczyny, aby pszczoły nie wpadały w pułapki.

Żaby zwłaszcza ropuchy oraz jaszczurki lubią łowić trutnie, trzmiele, osy i tym podobne owady, ale jeżeli uda im się je złowić, to z tego nie wynika, jakoby one wychwytywały same tylko pszczoły. Kiedym przed 18 laty wyczytał w pewnej książce, że ropuchy są dla pszczół szkodliwe, tom począł wytępiać je; a gdy mimo to chów pszczół nie udawał mi się, wówczas obserwując przyszedłem do przekonania, że powodem tego była niestosowna miejscowość, w której pasiekę umieściłem.

Zacząłem również pilnie i bacznie obserwować te rzekome szkodniki. Otóż zauważyłem, że ropucha miała kryjówkę w dziurze pod pokrzywami poza ogrodem, w której w dzień siedziała spokojnie, a w nocy wychodziła na żer i zjadała wprawdzie pszczoły, ale te, które były okaleczone, bo jako niezdatne wyrzucone były z ulów przez zdrowe robotnice. Ropucha więc była w tym względzie dla owych pszczół dobrodziejką, bo skracała im cierpienia. Żaby i jaszczurki mogłyby zjadać pszczoły, ale gdyby te latały po bagnach i moczarach, tam właśnie gdzie one przebywają. Lecz jeżeli żaby i jaszczurki, którą z pszczołek tam z kwiatów wylowią to z tego nie wynika, aby te zwierzątka dręczyć i prześladować.

Czerwonooogonki, mucholówki, jaskółki, bociany, sikory i dzięcioły wprawdzie tu lub ówdzie pochwytyują pszczoły pojedyncze, ale przez to szkody znacznej nie wyrządzają całym rojom i dla tego prześladować je nie należy. Sam obserwowałem, jak kilka par czerwonooogonków i mucholówek, a także i sikorek budują sobie gniazdka obok pasieki, ba nawet jedna para czerwonooogonków wychowała sobie młode w gniazdku położonem w dachu ponad ulami, a przecież pożywienie dla młodych z dalekich ogrodów znosiła, lub też zbierała ze ziemi nieżywe pszczoły, ale nigdy, nie łapała żywych pszczół przy oknach ulów. D. n

Z krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

D. 28. czerwca b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Wydziału Towarzystwa. Prezes Dr. J. Kopff wspomniał w wyrazach rzetelnych i podniosłych straż, jaką krakowskie Towarzystwo ochrony zwierząt poniosło w przeciągu roku zeszłego i obecnego półroczu przez śmierć kilku członków honorowych i kilkunastu członków zwyczajnych. Przedewszystkiem podniósł niezaprzeczone zasługi, jakie około dobra Towarzystwa ochrony zwierząt położyli ś. p. księżniczka Helena Sanguszkówna i ś. p. Feliks Lewandowski, długoletni sekretarz gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, i wezwał obecnych do oddania czei ich pamięci przez powstanie. Następnie prof. Gustowicz, sekretarz i skarbnik Towarzystwa, złożył szczegółowe sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1891 i 1892 i z zarządu kasy Towarzystwa. Dochód ogólny w obu latach wyniósł 990 44 zł., rozchód 1168 44 zł., niedobór 178 zł. Na pokrycie niedoboru tego ma Towarzystwo u członków w zaległościach za r. 1892 kwotę 107 zł. 50 ct., która już w przeważnej części została ściągniętą. Wydział w myśl §. 5 ustępu e statutu wykreślić musiał 78 członków, którzy zalegali z wkładkami i takowych mimo kilkakrotnych upomnień nie złożyli. Ci członkowie przez takie niesumienne postępowanie narazili towarzystwo na stratę 168 zł. 75 ct. Wydział uchwalił odbyć Walne Zgromadzenie dnia 16. lipca b. r., mianował p. Mieczysława Tabeńskiego kursorem Towarzystwa, przyjął w skład grona członków Towarzystwa p. Tytusa Klemensiewicza, urzędnika c. k. kolei państw., Antoniego Leruczyńskiego, pens. służb kolej. z Babie pod Oświęcimem, Józefa Piotrowskiego, rolnika stamtąd, i Franciszka Szezęśniak, emer. żandarma stamtąd. Obecnie liczy Towarzystwo członków honorowych 13, wspierającego 1, zwyczajnych 214; razem 228. — Wydział uchwalił drukiem ogłosić sprawozdanie z czynności swoich za rok 1891 i 1892, wraz z wykazem członków i polecił sekretarzowi rozesłać je przed Walnem zgromadzeniem. Na wniosek sekretarza uchwalił Wydział nowy statut „Krajowego Towarzystwa ochrony zwierząt“ wraz z statutem „oddziałów tegoż krajowego Towarzystwa“ wraz z regulaminem obrad i czynności Walnego zgromadzenia i Wydziału krajowego Tow. ochr. zwierz. — wszystko opracowane przez sekretarza — i wysłał sekretarza swego prof. Gustawicza jako delegata na posiedzenie Wydziału galic. Tow. ochrony zwierząt, mające się odbyć dnia 3. lipca b. r. we Lwowie, w celu przeprowadzenia zjednoczenia krakowskiego i galicyjskiego Towarzystwa w jedno towarzystwo krajowe ze wspólnym organem dla energiczniejszego i jednolitego współdziałania na polu ochrony zwierząt. Z tego też powodu Wydział zaniechał wydawać *Opiekuna Zwierząt* i po porozumieniu się z Wydziałem lwowskim pobierać będzie dla członków swoich, jak to już przyszło do skutku, *Miesięcznik gal. Tow. ochrony zwierząt*, który od teraz jest również organem krak. tow. ochrony zwierząt. Następnie uchwalił Wydział na propozycję sekretarza przedstawić Walnemu zgromadzeniu 4 zasłużone osoby na członków honorowych; w końcu za-

łatwił kilka spraw dotyczących dręczeń zwierząt w Krakowie, Podgórzu i Oświęcimie i postanowił uprosić (osobiście) c. k. Dyrekcyę Policji o energiczniejsze wspieranie Towarzystwa. *Prof. Br. G.*

Sprawozdanie

Wydziału rzeszowskiego Oddziału gal. Towarzystwa ochrony zwierząt z czynności za czas od kwietnia 1891 do końca roku 1892.

Z początkiem urzędowania naszego liczył Oddział członków 31 i 2 bezpłatnych odbiorców „Miesięcznika“. Wstąpiło członków 12, wystąpiło wskutek wyjazdu 5, umarło 2, pozostaje 37.

Z tych 3 jako nauczyciele ludowi płacą po 82 ct. a. w., reszta po zł. a. w. 1-20 rocznie — wszyscy pobierają za tę wkładkę „Miesięcznika“. Nadto 2 instytucje t. j. komenda żandarmerji i Czytelnia ludowa odbierają „Miesięcznik“ bezpłatnie.

Wkłádki wpływają dość regularnie — zaległości wynoszą łącznie kwotę zł. 10-42.

W skład Wydziału wchodzili następujący panowie: Dr. Edmund Hoszard jako prezes, Jan Krawecki jako zastępca prezesa, Henryk Czerny jako sekretarz, Stanisław Piotrowski jako zastępca sekretarza, Jan Als, Wacław Polański i Ferdynand Szybalski jako członkowie, wreszcie M. D. Geschwnid, Zygmunt Jaskiewicz i Aleksander Kraus jako zastępcy. Panowie Als i Jaskiewicz wystąpili z Wydziału wskutek wyjazdu. Wydział odbył 7 posiedzeń.

Z ważniejszych czynności podnosimy:

1) Premiowanie policyantów i fiaków, na który to cel ofiarowaliśmy kwotę zł. 10.

2) Wystósowanie odezwy do Magistratu z prośbą o zasiłek na cele Oddziału, skutkiem której otrzymaliśmy datek zł. 10. — Zarazem udano się do Magistratu z przedstawieniem, by policya ściśle przestrzegała ustaw o dręczeniu zwierząt i członkom w razie interwencji z pomocą spieszyła.

3) Celem obznajmienia publiczności z tokiem działalności Oddziału umieszczał Wydział sprawozdania z posiedzeń w bylejj „Gazecie rzeszowskiej“, gdzie także ogłaszano odezwy i podziękowania.

4) Wystósowano prośbę do naczelnictwa stacyi kolei, by urzędnicy i służba czuwała przy transportach zwierząt nad przestrzeganiem dotyczących przepisów.

5) Sprowadzono z Wiednia model na gniazdko dla ptaszków, według nich sporządzono na początek 12 skrzynek, które dzięki

p. Piotrowskiemu bezpłatnie wykonali uczniowie Szkoły zręczności. Te gniazdzka porozmieszczane zostały przez członków Wydziału w ogrodach publicznych.

6) Wskutek zamieszczonej w „Gazecie rzeszowskiej“ wzmianki o nieprawidłowem zarzynaniu drobiu w rzeźni żydowskiej — wysłano na miejsce komisję, która skonstatowała, że zarzynanie drobiu odbywa się należycie.

7) Urządzono w zimie 1891/2 żerowiska dla ptactwa w 6 miejscach, a ponieważ pociągało to za sobą pewne koszta wystósowano odezwy do publiczności miejscowej o składki w gotówce, a do dworów okolicznych o ziarno. Usiłowania nasze uwieńczone zostały tak dalece pomyślnym skutkiem, że hojnie mogliśmy sypać ziarno, a mimo to z rachunku żerowisk pozostała jeszcze nadwyżka w gotówce zł. 14.57 i zapas ziarna na tę zimę.

8) Rozdano członkom Oddziału oraz między młodzież wszystkich szkół tutejszych (w liczbie 350 egz.) ofiarowaną Towarzystwu przez p. sekretarza broszurkę p. t. „Ze świata zwierząt (Odczyt prof. Tomasza Tokarskiego).

9) Oddział nasz jest członkiem wiedeńskiego „Thierschutz-Verein“.

10) Zawsze i wszędzie występowaliśmy przeciw dręczeniu zwierząt.

Sprawozdanie kasowe:

a) rachunek wkładek:

Przychód: Wkładki za r. 1891 zł 44.56. — Wkładki za 1892 r. 41.54; razem 86.10.

Rozchód: Central. Zarządowi posłano zł 35.66. — 20% dla Oddziału 8.90. — Centr. Zarządowi posłano 33.24. — 20% dla Oddziału 8.30; razem 86.10.

b) obrót kasowy:

Przychód: Gotówka przejęta zł. 14.31. — 20% od składek 1891 r. 8.90. — 20% od składek 1892 r. 8.30. — Zapomoga magistratu 10.-- Nadwyżka z żerowisk 14.57; razem 56.08

Rozchód: Premie zł. 10.-- „Thierschutz-Verein 1891/2 2.-- Gniazdzka (malowanie i kucie) —84. — Porto za model gniazdzka —38. — Porto listów etc. 1.17. — Kursor —50. — Gotówka 41.19; razem 56.08.

Oprócz tej gotówki posiada Oddział biblioteczkę składającą się z 70 rozmaitych broszurek, traktujących o ochronie zwierząt. Rzeszów w grudniu 1882 r.

Prezes:
Dr. Hoszard m. p.

Za Wydział Oddziału

Sekretarz:
Czerny m. p.

Protokół Walnego Zgromadzenia

dnia 28. grudnia 1892 roku.

Przewodniczący: Dr. Hoszard zagaja posiedzenie i oznajmia, że ponieważ zwołane na dzień 21. grudnia Walne zgromadzenie nie przyszło do skutku dla braku statutem wymaganego kompletu, przeto zwołano na dzień dzisiejszy ponowne Walne zgromadzenie a gdy obecna dziś liczba członków (9) wystarcza do powzięcia ważnych uchwał otwiera posiedzenie.

Sekretarz p. Czerny przedstawia następnie sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od kwietnia 1891 do końca r. 1892 oraz sprawozdanie kasowe, wykazujące gotówkę w kwocie zł. 41 ct. 19.

Na wniosek p. Niemetza uchwalono ustępującemu Wydziałowi wyrazić podziękowanie i udzielić absolutorium.

Na porządku dziennym wnioski członków, na skutek których następujące zapadły uchwały:

Uchwalono otworzyć znowu na zimę żerowiska, i aż do wiosny takowe utrzymywać, a o ziarno wystosować odezwę do dworów okolicznych i duchowieństwa.

Uchwalono zaprenumerować krakowskiego „Opiekuna zwierząt“ i berlińskie czasopismo Towarzystwa ochrony zwierząt.

Uchwalono wystosować odezwę do Magistratu, by polecił właścicielom fiaków przykrywać konie podczas ostrej pory derkami.

Uchwalono wystosować odezwę do c. k. Starostwa względem dręczenia koni, wożących piasek z Wiśłoka.

Uchwalono sporządzić i porozwieszać jeszcze 10 gniazdek dla ptactwa.

Wreszcie przystąpiono do wyboru Wydziału. Wybrano prezesem p. Dra Edmunda Hoszarda, c. k. adjunkta sądowego, zastępcą jego p. Jana Kraveckiego, nauczyciela szkół ludowych. Sekretarzem p. Henryka Czernego, właściciela księgarni

i drukarni, zastępcą jego p. Stanisława Piotrowskiego, nauczyciela szkół ludowych. Członkami Wydziału pp.: Wacława Polańskiego, urzędnika Magistratu, Aleksandra Krausa, właściciela realności i naczelnika straży ogniowej, Alojzego Niemetza, dyrektora biur pomocniczych c. k. sądu obwodowego, Ferdynanda Szybalskiego, inspektora policyi i Franciszka Jircika, rymarza i właściciela realności.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Dr. Hoszard m. p.

Czerny m. p.

Rozmaitości.

Z francuskiej ustawy o ochronie zwierząt. Wniosek karania za dręczenie zwierząt uchwalony został przez francuskie zgromadzenie narodowe w r. 1850 z następujących powodów:

Zapobieganie dręczeniu zwierząt, jest to samo co działanie nad umoralnieniem ludzi i fizycznym polepszeniem zwierząt; okazywanie liłości i łagodności ku zwierzętom jest to właśnie droga wiodąca do humanitaryzmu, bo człowiek srogi i surowy dla zwierząt będzie nim także dla wszystkich.

Ustawa więc, której zadaniem będzie zmniejszyć wypadki czynów barbarzyńskich, polepszy obyczaje, usunie zwolna obojętność człowieka na widok cierpień współtworzeń, wypłeni złość dzieci przymioty okrucieństwa, które później na ich los wpływ wywierają, bo człowiek, który z dzieciństwa w dręczeniu zwierząt ma zadowolenie przysposabia się zwolna na zbrodniarza.

Bunt słoni. Pisma amerykańskie opisują prawdziwie ciekawe zdarzenie, zaszłe w menażeryi w Bridysport (w stanie Connecticut), która to menażerya posiada między innemi dwanaście słoni. Nadzorca tej menażeryi kazał niedawno zaprządz parę słoniów do wagonu ulicznego, który miał przewieźć pewną ilość ciężarów z jednego końca miasta na drugi. Otóż z powodu masy śniegu, spadłego w ciągu nocy, droga była bardzo ciężka i biedne zwierzęta energicznie poczęły protestować, przeciw takiej poniewierce, wydając ryk przeraźliwy, którym chciały wezwać na pomoc towarzyszków, znajdujących się w menażeryi.

Apel nie pozostał bez skutku. Jeden z najpotężniejszych słoni, tak się oburzył na ten obowiązujący, ordynarny czyn ludzkiej przemocy, że wstrząsnął się konwulsyjnie i zdołał skruszyć żelazne pęta, poczem popędził jak szalony na pomoc. Pozostałe słonie nie były tak silne jak towarzysz, i daremnie usiłowały się wyzwolić, napęlniały więc tylko strasznym rykiem całą menażeryę.

Widząc, co się dzieje, nadzorca kazał dwom podwładnym, aby udali się do słoni w charakterze deputacyi i aby trzymali się o ile można pojednawczej taktyki.

Wyszli atoli dobrze na tem panowie deputaci, zaledwie bowiem zbliżyli się do największego słonia Toma, ten powalił ich trąbą na ziemię, tak że klapnęli jak muchy. I byłby ich na pewno podeptał i strasznie zmaltretował, ale w porę zdążył inny dozorca i przy pomocy krzywego pręta żelaznego o tyle zdołał wyperswadować wszystko Tomowi, że ten zaniechał pierwotnej myśli i już dał spokój. Ale prawdziwy spokój osiągnięty został wtedy dopiero, gdy obdzielono zbuntowanych obfitymi porcjami rzezy i marchwi.

Całe to zajście wywołało też w całej menażeryi wielkie rozdrażnienie.

Jeden zaś szczególnież koń rzeczny tak solidarnie odczuł despekt wyrządzony słoniom, że w przystępie irytacji wypłukał swojego dozorcę w wodzie, gdy ten doń się zbliżył.

Wyścigi pszczoł i gołębi Jeden bartnik w Westfalii założył się, że pszczoły wypuszczone równocześnie z gołębiami prędzej przylecą do swego ula, niż gołębie do gołębnika. Rzeczywiście pierwsza przyleciała pszczoła, tuż przed przybyciem pierwszego gołębia. Trzy następne pszczoły przyleciały przed gołębiami drugim, reszta w 12, bo tyle ich wypuszczono, przyleciała oddzielnie w grupach. Pszczoły więc odniosły stanowcze zwycięstwo.

Polowanie na słonie. *Review of Reviews* zamieszcza życiorys anglika M. Selous'a, którego afrykańskie polowania nabierają coraz większego rozgłosu. Chęć szukania awantur zagnała tego podróżnika jeszcze w młodym wieku do kraju Matabele, gdzie od tamtejszego władcy otrzymał pozwolenie polowania na słonie. Każdy zabity słoń przynosi myśliwemu około 1.250 zł. M. Selous zabił ich więcej jak 100. Słoń węchem bardzo łatwo okryje obecność człowieka, ale wzrokiem trudno go dostrzeżać. Gdy myśliwy pozostaje nieruchomym, wtedy może słoń go wziąć za pień drzewa i zbliżyć się nieostrożnie na odległość strzału. Raniony biegnie prosto przed siebie, dopóki nie upadnie.

Jeżeli można wierzyć p. Selous, to słoń ma dziwny zwyczaj ochładzania się, gdy podczas wielkich upałów nie znajduje wody — oto wkłada on trąbę przez paszczę do żołądka i wodą, którą tam znajdzie, zrasza sobie grzbiet.

Schnauzel I i II. O niczem innem przez dłuższy czas nie mówiono w Monachium jak o śmierci „Schnauzla“, psa należącego do ministra finansów Riedla. „Schnauzel“ był w całym mieście wszystkim dobrze znany, mieszaniec z rozmaitych ras nie bardzo piękny ale nadzwyczaj rozumny, wierny nierozłączny przyjaciel swego ukochanego także z dobroci znanego pana. Imię jego było przez dłuższy czas na ustach każdego z powodu następującego zdarzenia.

Minister finansów Riedl z radcą stanu doktorem Zieglerem wyszli przed kilkoma laty na spacer, w drodze poczuli pragnienie i wstąpili do piwnicy Franciszkanów. Zaledwie usiadł minister, który nawiasem mówiąc zaprowadził był podatek od psów z radcą stanu i Schnauzlem w chłodnej piwnicy, a tu zjawił się oprawca, który miał zadanie gościnne lokale skontrolować, czy psy stosownie do zakazu w sali się nie znajdują. Nauka i mądrość Schnauzla pokazała się dopiero teraz

w całej pełni, w jednej chwili zniknął pod stołem, ale bystre oko prawa zoczyło natychmiast psa i rozpoczęła się natychmiastowa gonitwa przy wesółych okrzykach obecnych gości. Schnauzel uciekał długo od jednej ławki do drugiej, za nim oprawca, aż wreszcie strwożony pies szukał schronienia u swego pana. Gorliwy stróż prawa zapytał się natychmiast z obowiązku czy pies należy do niego, a dostawszy potwierdzającą odpowiedź, prosił o podanie nazwiska i zatrudnienia. Usłyszawszy, że karygodny posiadacz psa jest ministrem finansów, zatrwożył się z początku, ale nadrabiając miną, ukończył swe urzędowe śledztwo, zanotowawszy nawet numer domu, w którym Riedl mieszkał, a wkrótce potem dostał minister rozkaz urzędowy, że ma zapłacić kary 4 marki 20 fen., które natychmiast zapłacił. Odtąd został Schnauzel sławnym wszędzie podziwianym psem. Jednakowoż niedawno temu spotkało Schnauzla wielkie nieszczęście, gdyż został na przechadzce od wielkiego Neufundlera śmiertelnie pokąsanym. Wieść o tym wypadku rozszerzyła się wkrótce w całym mieście, a dostała się także do uszu księcia regenta. Ten posiada sam wiernego pudła i mógł dlatego ból ministra odczuć. Regent kupiwszy natychmiast takiego samego ratla Schnauzla dał ministrowi w podarunku. Baron Riedl wziął Schnauzla II. ze wzruszeniem podziękowawszy ofiarodawcy i teraz widać ministra spacerującego z nowym psem, który jeszcze nie miał konfliktu z prawem.

Imiona psów. Międzynarodowa wystawa psów w Praterze daje sposobność przejrzeć się literaturze psich imion. Najlepsze wskazówki wielkiej obfitości zwyczajnych i pieszczotliwych imion psich daje nam katalog wystawowy, w którym zapisane jest imię, rasa, rodzaj, wiek i wartość każdego z 586 wystawionych zwierząt, a który to katalog *Wien. Allg. Ztg.* troskliwie przejrziała. Jak zawsze, tak i tu dawano bądź swej nauce bądź fantazji pole do działania, wybierając dla swych szczeniaków ulubieńców imiona z najrozmaitszych wieków i umiejętności. I tak znajdujemy z mitologii i podań imiona: Ajax, Hektor, Wulkan, Eros, Pluto, Ceres, Diana, Hero, Medea, Juno, Hebe, Wodan, Frigga, Hella, Wala, Herta, Freia, Holla, — z historii i literatury: Cezar, Brutus, Nero, Ksantypa, Pitt, Tox, Giessler, Tell, Wellington, Rolland, Tasso, Faust, Lancelot, Ekkehart; — z geografii: Anninger, Ebro; — z literatury gramatycznej: Faust, Lola, Saffi, Norma, Schmok; ze świata, w którym się nudzą: Nana, Gryzетка, Kokietka, Piccolina. Dalej spotykamy imiona jak: Telefon, Eljen, Satan i nieskończony szereg imion pieszczotliwych jak: Hansl, Zotschi, Schipsi, Mucki, Nicki, Cucki, Puffi, Bimi, Szwenci, Charli, Nelli, Berzi, Minni, Alli, Mizzi, Lolli, Affi, Afferl, Gigerlt itp. z resztą spotyka się w klatkach wystawowych psy, których znakomite pochodzenie w imieniu jest uwydatnione. Tak n. p. spotykamy Miranta II. de Korberg, Tambele XIII., Spot of Baunsfeld, Lede z Weitshöchheim, Ralph, of Prater, Bangle of Braunsfeld, Young, Roderick of the Regnitz, Young Bari of Reidnitz, Ekkeharda III. Roustika zdobywcę i wielką ilość milordów i miladych.